

Drugi król Rzymu, **Numa Pompiliusz**, wprowadził 12 miesięczny kalendarz solarno-lunarny. Rok miał 365 dni. Rozpoczynał się w marcu. Jednak okres 61 dni pomiędzy grudniem, a marcem, do tej pory „nienumerowany” w kalendarzu, zdefiniowano jako dwa kolejne miesiące: *februarius* i *januarius*.

W roku 450 p.n.e. przestawiono *januarius* z *februariusem*. Rok nadal rozpoczynał się przesileniem wiosennym w marcu. W roku 153 p.n.e. kalendarz religijny i świecki „rozeszły się”. Z uwagi na to, że rzymscy urzędnicy rozpoczynali swe obowiązki z początkiem *januariusa*, przesunięto początek roku państwowego z marca na pierwszy dzień stycznia. I tak zostało do dziś...

Ten kalendarz „rozjechał się” jednocześnie z rytmem astronomicznym, a z czasem kompletnie rozregulował. W roku 46 p.n.e. grudzień wypadł we wrześniu. **Juliusz Cezar**, przy pomocy greckiego astronoma **Sosygenesa** (Grek z Aleksandrii) wprowadził więc nowy kalendarz. Do roku 46 p.n.e. dodano 90 dni i z dniem 1 stycznia 45 r. p.n.e. „wystartował” **kalendarz juliański**. 365 dni w roku, z przypadającym co 3 lata rokiem przestępnym. Co ciekawe, Sosygenes miał za zadanie dostosować rzymski kalendarz do kalendarza egipskiego.

W roku 9 n.e. skorygowano kalendarz o zmianę częstotliwości lat przestępnych. Przy okazji wcześniejszą, za dużą, liczbę dni z lat „za często przestępnych” skorygowano pomijając ich dodawanie przez kilka kolejnych.

W 1582 roku, na zlecenie **papieża Grzegorza**, dokonano korekty, którą do dziś stosujemy. Doliczono się jeszcze 8 dni za dużo w dotychczasowej rachubie czasu. Tak więc, po dniu 5.10.1582 r. nastąpił ... dzień 14.10.1582 r. Jeszcze przez około 200 lat kraje protestanckie stosowały kalendarz juliański, co zapewne nie ułatwiało życia, przynajmniej ludziom „piśmiennym”. Rosja rozpoczęła stosowanie **kalendarza gregoriańskiego** dopiero od 1918 r., a Grecja i Turcja jeszcze później.

Dzisiaj trudno nam sobie wyobrazić inny kalendarz. Jest przecież dość precyzyjny, nieźle „zestrojony” z porami roku i dość blisko z kalendarzem astronomicznym. Być może przydałoby się „zgrać” go bardziej z astronomicznymi porami roku, ale dziś taka „operacja” na kalendarzu wydaje się kompletnie niemożliwa z praktycznych i technicznych względów.

Dla nas to normalne, że astronomiczna pora roku nie pokrywa się z układem kalendarza. Czasami ktoś zrobi film o wpływie księżycy na nasze życie, na planetę itd., ale księżyc już dawno „poszedł w odstawkę”. Nasz kalendarz jest solarny i całkiem niezły. Pomimo tego musimy przyznać, że rachuba religijna jest bliższa obliczeniom astronomicznym niż kalendarz świecki.

Wydaje się, że pradawne liczenie roku od pierwszego dnia wiosny miało swe głębokie uzasadnienie. Jednak to temat na odrębne omówienie. Przesunięcie początku roku o ponad 2,5 miesiąca „do tyłu” determinuje nasz rytm życia na niezbyt astronomiczny. Nie jesteśmy do końca pewni co do właściwego datowania roku narodzin Chrystusa ( od 7 p.n.e. do 7 n.e. – czyli może jest okej ), ale gdyby w Jego astronomiczne urodziny ustanowić początek Nowego Roku, wówczas kalendarz „grałby” również w wymiarze astronomicznym. Przyznam jednocześnie, że mentalnie byłoby to trudno przyswajalne.

Nazwy miesięcy, w ich łacińskim „numerycznym” pierwowzorze, nie pasują do kolejności. Dziś to tylko ciekawostka, jednak nie jest dobrze lekceważyć pochodzenie dawnych nazw. Ich skojarzenie może pomóc, a na pewno nie zaszkodzi, naszemu oglądowi rzeczywistości. Żyjemy od pierwszego do pierwszego. To normalne. Jednak pewnych

„zakłóceń” w rytmie życia nie można zrozumieć bez zdarzeń astronomicznych, a zwłaszcza grawitacyjnych, pogodowych i geofizycznych. Nie chodzi mi o jakieś ezoteryczne bzdury, ale o naturalne, obecne w przyrodzie, procesy. Pradawne, archaiczne sposoby mierzenia czasu miały z nimi wyraźny związek.

Dzisiejszy, globalny rytm czasu nie dzieli już nocy na 4 „straże”, a dni rozpoczyna o poranku. To jasne, jak Słońce, które dominuje. Gdy jednak „urwiemy” sobie chwilę by rzucić okiem na nieboskłon, widzimy, że nasz srebrny przyjaciel stale orbituje i wcale się „nie zniechęca” swoją „pracą”. W nowiu, pełni i kwadrach nadal jest nam potrzebny. Choć czasem wywołuje napięcia czyli grawitacyjne „iskrzenia” – także pomiędzy nami, ludźmi, czego nie rozumiemy – bez niego znany nam świat nie mógłby istnieć.

Kalendarze, na których jest tylko data, cyferka lub dzień tygodnia wydają się więc warte zastąpienia przez te, które dodają, co w tym czasie „porabia” księżyc... Przecież świat przyrody „bez kalendarza” w przedziwny sposób żyje także w rytmie zachowań naszego naturalnego satelity.

My, znajdujący się „tu i teraz”, w czasoprzestrzeni, także odczuwamy takie wpływy. Pamiętanie o tym zapewne nie zaszkodzi. A Stwórca tej kosmicznej „technologii” powinien budzić nasz respekt i podziw.